DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek $\frac{1}{13}$ Grudnia 1855 roku. № 331. Jutro Ś. Spirydona B.
Wschód słoń. o god. 8 min. 4. — Zachód o g. 3 m. 45.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książe Gorczakow donosi drogą telegraficzną z dnia 19 listopada (1 grudnia) o godzinie 10ej po południu:

»Na półwyspie Krymskim wszystko idzie pomyślnie, nic nowego nie ma. Na brzegu południowym zabrano placówkę nieprzyjacielką Przytem wzięto do niewoli 10 Francuzów, a około Eupatorji jednego kapitana tureckiego.« (*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 19 (31) Listopada.

Jak tylko okoliczności dozwoliły NAJJAŚNIEJSZEMU PANU opuścić Nikołajew, gdzie w JEGO obecności i pod osobistym JEGO nadzorem, wprowadzono w wykonanie wszelkie środki dla odparcia możebnego napadu nieprzyjacielskiego, JEGO CESARSKA MOŚĆ pospieszył spełnić SWÓJ zamiar odwidzenia armji krymskiéj. Pragnął ON widzieć wszystkich bohaterskich obrońców Sebastopola, którzy się okryli niezatartą sławą, oraz waleczne SWE wojsko, które wielokrotnemi czynami męstwa i poświęcenia stwierdziło miłość i przywiązanie ku NIEMU — niezwyciężone jak wiara i ufność w pomoc Bożą, nieopuszczające ich nigdy.

Zaledwie wiadomość o przybyciu NAJJAŚNIEJSZEGO PANA do Krymu rozejść się zdołała w armji, gdy wojsko witało GO już pośród siebie okrzykami radości. Zapał walecznych wojowników, oczekujących z niecierpliwością nowéj sposobności do przelania krwi za CESARZA, ożywiającego każdego swą obecnością, był niepodobny do opisania.

Trzydniowy pobyt NAJJAŚNIEJSZEGO PANA w Bakczysaraju, gdzie rozlokowana główna kwatera główno-dowodzącego, poświęcony był przeglądowi większéj części wojsk armji Krymskiéj na pozycjach, przez nią zajmowanych. Przy objeździe warowni północnéj strony Sebastopola przedstawiły się oku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ruiny miasta, zajęte przez nieprzyjaciela, i flota sprzymierzona w zatoce Kamyszewej..... Smutne było wrażenie na widok rozwalonych gmachow i warowni, których wzniesienie kosztowało tyle trudów i starań, oraz tyle krwi wiernych sług ojczyzny, przelanéj w obronie bohaterskiéj przeciw zamachom zaciętych wrogów naszych. Ciężko było dla serca NAJJAŚNIEJSZEGO PANA patrzeć na przystań, która pochłonęła poniesioną przez nas w ofierze siłę, mimowolnie ustępującą ogromowi połączonych sił nieprzyjacielskich,—na okolice Sebastopola, które stały się słynnemi przez dokonany na nich krwi przelew. Spoglądając na te miejsca i przedmioty, smutne uczucie musiało ogarnąć jeszcze silniéj od innych NAJJAŚNIEJSZEGO PANA. Ale serce Rossjanina nie dopuszcza zwątpienia, i nie poddaje się żalowi tam gdzie jest pociecha prawdziwa, i gdzie wiara w Boga wskazuje ją, krzepiąc duszę. Pociechę taką niewątpliwie NAJJAŚNIEJSZY PAN znajdował w SWEM wojsku, w tym stanie świetnym w jakim je znalazł. Zdrowa, zadowolona, wesoła powierzchowność walecznych wojowników, zahartowanych w boju, radowała serdecznie CESARZA; miło MU było znajdować się z nimi i cieszyć się z nimi. Zwołując w około siebie naczelników i oficerów, i wjeżdżając w szeregi niższych stopni, rozmawiał ON ze wszystkimi, zaszczycał ich rospytywaniem o służbę, o rany otrzymane, o okazane odznaczenie się, i serdecznie dziękował im za wytrwałość i poświęcenie, z jakiemi ciągle znosili trudy i niedostatek, zyskując sławę wzorowego spełniania obowiązku służby.

NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył oglądać pozycje, nad Kaczą, nad Belbekiem, na górze Makenzie i Inkermanie, w Jukara-Karales i w wąwozie Tasz-Bastińskim. Wszędzie widok jednakowy napełniał serce niepodobném do wyrażenia uczuciem tkliwości i zadowolenia serdecznego. NAJJAŚNIEJSZY PAN wszędzie był zadowolony, wszędzie cieszył się tém co widział, a w wojsku, na twarzy każdego odbijało się szczęście z oglądania oblicza CESARZA, pragnienie zadość uczynienia JEGO życzeniom, chęć ofiarowania za NIEGO życia, niecierpliwość okazania znowu w czynie nieograniczonéj i bezwarunkowéj swéj miłości i poświęcenia dla NIEGO.

Kto był świadkiem widzenia się NAJJAŚNIEJSZEGO PANA z SWĄ armją Krymską, kto słyszał rozmowę JEGO z wojskiem, radującém się obecnością JEGO w swych szeregach, ten nie zapomni pocieszających wrażeń, jakich doznał. Ukazanie się NAJJAŚNIEJSZEGO PANA ożywiło wojsko najsilniejszém pragnieniem podwojenia doświadczonéj już gorliowości w służbie, a pamięć o JEGO obecności zostanie niezatartą. Względy zaś CESARZA i świetny stan, w jakim znalazł armję, będą niewątpliwie nową rękojmją JEGO przychylności ku niéj, i jéj nieustannych usiłowań do zachowania téj przychylności. (*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Warszawski Ober-Policmajster. — Ukazem NAJWYŻSZYM z roku 1850, wzbronionem zostało roznoszenie zapałek chemicznych i sprzedaż onych po mieście i w handlach, jeżeli nie będą opatrzone bandolerami. Ponieważ handlujący zapałkami po zaopatrzenie bandolerami swych wyrobów do magistratu nie zgłaszają się, a sprzedaż onych tak na ulicach jako i w handlach spostrzegać się daje, Warszawski Ober-Policmajster przeto widzi się w obowiązku ostrzedz wsxystkich handlujących zapałkami, że policja wykonawcza otrzymała rozkaz odbywania rewizji w handlach i zatrzymywania roznoszących zapałki po mieście, następnie przedstawiania do kary ukazem powyższym oznaczonéj tych, którzy onych bez opatrzenia bandolerami dopuszczać się będą. — Warszawa dnia 29 listopada (11 grudnia 1855 r — Jenerał-major, Gorłow.

— W dalszém ciągu obwieszczenia o znaczniejszych wygranych 5téj klasy 86téj loterji w dniu wczorajszym znaczniejsze wygrane padły jak następuje: Nr. 20,624 wygrał 20,000 rs., Nr 5,653 rs. 1,000; Nra: 4,682, 9,727, 10,021, 12,190 i 16,940, po rs. 500; a Nra: 3,898, 8,400, 15,801, i 20,192, po rs. 200.

— Proszeni jesteśmy o wydrukowanie następnego artykułu:

»Niezbyt dawno artykuł o pracowniach malarzy Warszawskich, zapoznał czytającą publiczność tak z artystami, jak równie dał poznać w jakim rodzaju i na jakim stopniu ta nadobna sztuka jest uprawianą na rodzinnéj niwie.

Od tego przeglądu nie wiele upłynęło czasu, a już liczba tych pracowni zwiększyła się, nowe imiona przybywają do zbioru, błyszczą one jak gwiazdy, jak asteroidy, które dopóty błyszczą dla siebie, dopóki nie zostaną dostrzeżone, odkryte i światu ogłoszone. Mamy już piękny poczet imion naszych artystów malarzy, aliści do tego wieńca przybywa nam nowy kwiat, nowy artysta, piękne rokujący nadzieje. Chcemy tu mówić o p. Sypniewskim i tém przyjemniéj nam o nim mówić, że p. Sypniewski był uczniem naszéj szkoły sztuk pięknych.

Artysta ten pracuje mianowicie w gałęzi rodzajowéj i historycznéj, niedawno otworzył swoją pracownię, a już w niéj widzieć można piękne obrazy; pomijając drobniejsze prace i ładne szkice zdjęte przez p. Sypniewskiego z natury, wymieniemy tu celniejsze jego dzieła, a te są:

1. Dwa obrazki przedstawiające pożegnanie i przywitanie kochanków. Na pierwszym z nich mężczyzna sarmackich rysów w rysiéj czapce i sobolowéj czamarze, wyjeżdża widać na wojnę, miłość sprawadziła kochankę w ustronie dla pożegnania odjeżdżającego oblubieńca, a w tém z zarośli pokazuje się jakaś złowróżbna postać, niby owo pacholę w Marji Malczewskiego: przerażona tym widokiem dziewica, szuka obrony w swym kochanku i zawisła na jego piersiach, a on gniewne miotając spojrzenie, ściąga rękę do szabli. Na drugim obrazku uścisk przywitania narzeczonego sprowadza niebiańską radość na oblicze dziewicy, lecz zarazem pocałunek kochanka wywołuje w jéj twarzy i postawie skromność, strażnicę niewinności. Myśl to nie nowa, ale obrobienie nader piękne.

2. Chłop lubelski ze swoją żoną w porze zimowéj

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO.

LEGENDY PALESTRANCKIE.

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

VII.

Pan Filip przekonał się, że jego pożądane pięć kroć sto tysięcy, nie są wcale marzeniem, i pośpieszał do celu z zupełną pewnością skutku. Nie zmieniał jednak trybu życia, a zebrane pieniądze oddawał żydom pod zastawy, albo puszczał na paszę do rąk młodych utracjuszów. Przy tém wziął się do nowego sposobu spekulacji. Z biletem bankowym w ręku, stawał pod swojem albo cudzem imieniem do targów publicznych, na bankruckie majątki, lub obwoływane podrady. Robił zaś to bez celu kupna, lub wzięcia komisu, a jedynie dla straszenia stawających, podwyższeniem lub zniżeniem ceny. Musiano się odczepiać od niego dając mu odstępnego. Tym więc sposobem, bilet raz procentował się legalnie, a oprócz tego w ciągu roku, kosztem spaceru na miejsce targów, dawał mu jakieś nie obliczone procenta.

Wóczas, pewniejszy siebie, pomyślał o prawnéj adwokaturze, do czego podawała mu zręczność, śmierć jednego ze starych adwokatów. Pogardzał on czczym tytułem, nie dającym już wiele powagi, widział jednak potrzebę pozyskać go, dla szerszego i pewniejszego działania na drodze swego przemysłu. Poczynił już pierwsze kroki, zbliżył się z przed-kratkową starszyzną, był u wszystkich, wszyscy przyrzekli, i idąc za miejscowym zwyczajem, zaprosił nowych kolegów na śniadanie. Żałował srodze wyłożonych na wino i przyjęcie pieniędzy, pocieszał się jednak koniecznością..... i gdy wszystko było gotowe, poszedł do sądu, gdzie miał zaprosić resztę potrzebnych gości.

Gdy przyszedł, sądowa izba była jeszcze zamkniętą i nie rozpoczęła się sesja. Adwokaci i różnego stanu pacjenci, przechadzali się po przedsieniu, po galerji, albo złatwiali interesa w kancellarji. Przy drzwiach téj świątyni sprawiedliwości, zajął miejsce woźny.

Woźny, czyli ministerialis, wedle litewskiego statutu, był może figurą niezbyt ważną, ale jednakże daleko wyższą od zwykłych sądowych posługaczy. Charakter téż narodowy i szczegółowe położenie w jakiem znajdowała się wszelka władza wykonawcza w dawnéj Polsce, zrobiły go wcale zajmującą i poetyczną osobą. Był on stróżem porządku i spokojności w sądzie. Trzymając w ręku książeczkę, nazywaną wokandą, w któréj wypisane były porządkiem imiona prawujących się, wyzywał ich po kolei trzykrotnie. Przy wprowadzaniu sprawy, nieraz musiał gardłowym głosem prosić o spokojność: „Uciszcie się Panowie!“ Przytem ogłaszał otwarcie się sesji i prosił na ustęp, gdy wypadała sędziom potrzeba tajemnéj narady. Nieraz zaś stawające strony lub adwokaci, tak zażarcie zwarli się przy kratkach, że dla rozczepienia ich musiano przybiegać, do ogłoszenia fikcyjnego ustępu. Bezpośrednim zaś obowiązkiem woźnego, jak widzimy z samego miana, było rozwożenie pozwów. Umowę o odwidzenie zapozywczéj do sądu karty, na grunt powoływanéj strony, zawierał zwykle woźny ze stroną albo umocowanym; i w ostatnich czasach, ile mi wiadomo, cena podobnych zleceń była bardzo nie wielka. Zazwyczaj woźny, a było ich przy każdym sądzie po kilku, zbierał razem z dziesiątek pozwów, i nająwszy furmakę, rozwoził je po kolei, jak organista opłatki przed Bożem Narodzeniem.

Dawne archiwa i miejscowe podania, dochowały pamięć, na jakie nieraz niebezpieczeństwo narażał się woźny, przy dopełnieniu tego obowiązku; szczególniéj w dawnych czasach, nieobuzdanego samowładztwa panów szlachty. Szczęściem, że prawo, nie wymagało koniecznie oddania pozwu do własnych rąk zapozwanego, dość było przybić kartę gwoździem do ściany domu, a nawet w ostateczności wrzucić przez okno otwarte. Musiał téż nieborak uciekać się

i śnieżnéj wraca podchmielony do domu. Karczemny skrzypek tentni mu widać w uszach skocznym oberkiem, bo i nogi jego i ujęcie się pod bok ręką, wskazują ułożenie się do ulubionego tańca, a w téj postawie kobieta stara się utrzymywać równowagę swego męża przytrzymując go za kożuch i naglàc do pośpiechu; po drodze widać niedaleko karczmę, do któréj zdaje się zmierzać ta para poprzedzana przez wiernego towarzysza kondla. Rzecz zdaje się bardzo łatwa, pomysł nie wielki, a jednak jak to jest piękne, bo jest prawdziwe, a kto tak pojął i ukochał w sztuce prawdę jak p. Sypniewski, ten, najtrudniejszy, ale razem najszczytniejszy spełna warunek.

To też z tego zadania wywiązał się artysta z całą sumiennością, podchwycił on tu (że tak powiemy) naturę na samym uczynku; wszystko tu, począwszy od pejzażu przedstawionego w dali, do samych figur i ich ubioru, wszystko jest prawdziwe, a pięknéj całości dopełnia poprawny rysunek, oraz ciepły i czysty koloryt.

Wszystkie te obrazy jako zamówione u p. Sypniewskiego mają być wkrótce odesłane; mamy wszakże nadzieję, że artysta przez wystawienie prac swoich w miejscu właściwém chociaż na krótko, pozwoli miłośnikom sztuki zapoznać się z jego utworami. Obecnie p. Sypniewskiego zajmuje praca, którą ma przesłać na wystawę krakowską.

Zapoznając p. Sypniewskiego z miłującą sztuki publicznością winniśmy dodać, że tenże nie ogranicza prac swoich drobniejszemi utworami; widzieliśmy w jego pracowni obraz większych rozmiarów w większéj połowie podmalowany, a przedstawiający klęskę zadaną hufcom polskim, przez zdradę wołochów, w lasach bukowińskich. Nie wątpimy, że po skończeniu tego dzieła, autor zechce je wystawić na widok publiczny, a wówczas znawcy będą mogli powziąść obszerniejsze wyobrażenie o zdolnościach p. Sypniewskiego, który już dziś jak wielu innych przynosi sławę zakładowi, z którego wyszedł i zaszczyt mistrzom którzy go kształcili. *Józef Szlezygier.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 6 Grudnia. Czytamy w *Morning Post:*

Jeden z naszych kolegów (dzienników) który utrzymywał że jenerał Canrobert podpisał traktat z Szwecją, ogłasza dziś korespondencję według któréj nazajutrz po wyjeździe jenerała Canrobert, podpisaną została w Sztokolmie jakaś ugoda czy protokół. Jest to musztarda po obiedzie. Nasz kolega jeszcze raz zabłąkał się tytułując akt o którym mówi, ugodą czy protokułem i zdaje się nie umie ocenić różnicę między temi dwoma rodzajami dokumentu. Co do nas, możemy zapewnić, że dotąd nie ma żadnego układu ze Szwecją.

Londyn 7 Grudnia. Czytamy w *Times:*

Dziś ma się odbyć posiedzenie rady gabinetowéj, na którém parlament odroczony do dnia 11go b. m., zostanie na nowo odroczony do dnia 31go stycznia, w którym to dniu izby zgromadzą się dla rozpoczęcia prac prawodawczych. *(Indepen. Belge).*

— Paropływ *Ratler* który w dniu 16tym czerwca powrócił z Kochinchiny do Hong-Kong, przywiózł wiadomość o ukończeniu wojny między królem Kochinchiny i jednym z jego wazalów. Negocjant angielski p. Wade, którego p. Bowring pozostawił w Kochinchińskiem mieście Turon, nie mógł nakłonić władz tamtejszych do wejścia z nim w układy, chociaż przez 5 dni w towarzystwie jednego chińczyka pozostał na lądzie. Owszem ciągle podejrzliwie pilnowany był przez patrol i kiedy *Ratler* który tymczasem do Hejnau popłynął, wrócił po pana Wade, już była przygotowaną flotylla czunk, która miała rozkaz zabrania pana Wade choćby gwałtem, wyszukania *Ratlera* i oddania mu ajenta angielskiego na pokład. Tak więc zamiar zawarcia traktatu handlowego z Kochinchiną, który sir Bowring za bardzo łatwy uważał, nie powiódł się wcale. (*Neue Pr. Zeitung*).

— Czytamy w *Morning Chronicle* następujący artykuł, którego trafność bije w oczy, przyznajemy to bez wahania i zarazem ubolewać musimy nad fatalnością która narzuca Anglji męża stanu oskarżonego przez własnych współziomków, że jest największym nieprzyjacielem pokoju świata, lub też nad niezmierną niemoralnością polityki, która ucieka się do tak niegodnych wielkiego ludu środków, dla osiągnienia rezultatów do których sam nie śmie przyznać się głośno.

»Jakkolwiek słabą jest w tej chwili, mówi ten dziennik angielski, nadzieja pokoju, daje ona jednak lekkie znaki swego istnienia; słusznie czy niesłusznie powzięto myśl, że Rossja nieodrzuciłaby ugody przyjętej przez mocarstwa sprzymierzone. Tak silne jest pragnienie ujrzenia końca tej smutnej walki, że najlżejsze wskazówki tej nadziei dostatecznemi są do podniesienia kursów na naszym targu pieniężnym. Giełda nasza serdecznie sympatyzuje z temi życzeniami i dowiadujemy się z Paryża, że i tamtejsza giełda doznała szybkiego podwyższenia kursów w skutku pogłoski, iż król Leopold belgijski ma przybyć do Paryża, bo ta wizyta nie może mieć innej przyczyny jak zamiar negocjacji pokoju. Śmieszna tajemnica jaką lord Palmerston otacza naszą politykę, nadała nadzwyczajną ważność mowie Cesarza francuskiego. Długie ociąganie się szlachetnego wice-hrabiego z obsadzeniem dwóch wakujących posad w gabinecie, przypisywane było naturalnie trudnościom jakie on spotykał w znalezieniu mężów stanu jakiej takiej zasługi i ważności, którzyby zezwolili na przyjęcie posady w gabinecie, którego naczelnik uporczywie ukrywa swoje zamiary, widoki, i swoją politykę względem kwestji najważniejszych i najżywotniejszych. Jego przeszłość w wydziale spraw zagranicznych, staje jak groźne widmo w pamięci wszystkich jego współziomków. Jeśli oni chętnie używają jego imienia jako pewnego rodzaju demonstracji przeciw Europie, aby ona wiedziała, że oni nieodwołalnie postanowili uzyskać wynagrodzenie wszelkich krzywd i pretensji i zupełne zadośćuczynienie wszystkim sprawiedliwym reklamacjom, drżą oni jednak na wspomnienie krwawych lekcji jakie ten minister otrzymał od wielkich mocarstw lądowych w 1851 roku, i obawiają się aby zemsta niedoprowadziła tego człowieka do ostatecznych środków, zdolnych sprowadzić w końcu ogólne starcie. Dla tego że zarzuty czcze i niemające między sobą związku, czynione lordowi Palmerston przez jednego monomana, zdają się być nieuzasadnione i nie zasługiwać na uwagę, nie idzie jednak zatem, żeby szlachetny lord wolny był od słabości ludzkich, którym człowiek polityczny w każdym wieku może ulegać. Długie lata polityki nieszczęśliwej i bez powodzenia, mogły w oczach jego utworzyć pewny rodzaj prawa odwetu i może on nie zechce uważać swojej missji za zupełnie ukończoną, aż dopiero wtedy gdy zdoła odwrócić na te mocarstwa prąd owego morza którem one chciały go zalać przed 5 lub 6 laty. Ton mowy Cesarza francuskiego względem państw niemieckich jest pojednawczy, a ton lorda Palmerston jest ciągle obrażający i wyzywający. Ludwik-Napoleon oddaje im cześć jaka im się przynależy, przyznając, że współdziałanie ich z państwami zachodniemi, sprowadziłoby nieomylnie pokój. Lord Palmerston przeciwnie rzuca rękawicę Austrji i Prusom, dopuszcza się gaskonad i przechwałek nie bardzo właściwych, zapewniając, że Francja, Anglja, Turcja i Piemont, są aż nadto silnemi aby przemódz Rossję, i że mogą sobie pozwolić traktować z góry mocarstwa niemieckie tak wielkie jak małe. Podobne wyrażenia wyglądają bardzo na mowę człowieka obrażonego w swojej miłości własnej i starającego się pomścić urazy, ale który nie ma dostatecznej wyższości aby zapomnieć drażniącą przeszłość. Zresztą nie uszło to zapewnie baczności naszych czytelników, że we wszystkich tych pogłoskach pokoju, poufnych negocjacji, nigdy imie lorda Palmerston nie zostało wymienione jako mającego udział w tych propozycjach. Neutralni przejęci dobrą chęcią, udawali się zawsze z tem do Cesarza Francuzów, w Paryżu zawsze odbywały się te tajne negocjacje między dyplomatami których tam sprowadzała nadzieja osiągnięcia pokoju. Każdy Anglik dbały o honor swego kraju, żałować będzie tak jak my, że nasza polityka nie może połączyć umiarkowania z energją i godnością, i że ci którzy idą z gałązką oliwną w ręku, stanąwszy na naszym brzegu, obawiają się pogardy i odrzucenia. Że Francja silnie postanowiła prowadzić wojnę dopóki będzie potrzeba, to nie ulega wątpliwości, przez to że to lub owo mocarstwo zapytuje jej o zdanie względem możliwości takiego lub owego sposobu zakończenia jej. Dla czegóż ci którzy obawiają się powszechnego starcia i którzy pragną uniknąć go, unikają dworu St. James a udają się tylko do Tuilleries. Obawiamy się czy powodem podobnego postępowania nie jest obawa, że pierwszy minister Anglji żywiąc nieustanną żądzę pomszczenia swoich własnych uraz, czeka tylko sposobnej okoliczności, aby wypuścić przeciw swoim nieprzyjaciołom nieobliczoną w skutkach burzę wojny opinji.

(Journal de St. Petersbourg).

A U S T R J A.

Założyciele nowego banku kredytowego, utworzyli w Wiedniu kantor mający zająć się pierwszemi przygotowaniami. Rada zarządzająca, z 21 członków, z których dwie-trzecie części przynajmniéj mają mieszkać w Wiedniu, zostanie mianowaną na początek nie przez ogólne zgromadzenie akcjonistów jak wymagają statuty, ale wyjątkowo na termin siedmiu lat przez fundatorów. Ta rada wybierać będzie dyrektorów. Słychać że założyciele zamierzają oddać do podpisania publiczności około 15 miljonów kapitału fundacyjnego.

---

do różnych fortelów i skradać się przez ogrody i płoty. Nieraz jednakże doświadczał gwałtu, ulegał cielesnéj chłoście, krwawym razom, a nawet śmierci. Doznawszy jakowéj opresji, skoro dostał się na miejsce bezpieczne, protestował się słownie, w imie prawa, przeciw gwałtowi. Podanie mówi, że bujnie zarastające konopie, były najzwyczajniejszą ucieczką woźnych. Oprócz tego woźny odprawował początkowe dośledzenia, na miejscu kryminałów. Po powrocie zaś z dopełnionych poruczeń zeznawał swoją czynność w sądzie, co nazywało się relacją. Prawie nie potrzebuję dodawać, że tylko szlachcic mógł być woźnym.

Woźny, którego zostawiliśmy przy drzwiach sądowéj izby, był prawdziwym typem swego rodzaju. Wyschły, kościsty i podniosłego wzrostu, miał twarz pociągłą, bladą, zlekka oznaczoną białemi wąsami i białą podgoloną czupryną. Nosił się w jasnozielonym kontuszu z czerwonemi wypustkami, a stary pas lity obciskał giętką niegdyś, a dziś już pochyloną postać. Czekając obojętnie otwarcia sesji, przechadzał się z fantazją koło drzwi sądowych, strzelając na przemian, to dumnem, to pokornem wejrzeniem, stosownie do osób nawijających mu się przed oczy.

Wtem odezwał się prezesowski dzwonek, woźny pośpieszył do izby, i po chwili otwierając drzwi na roścież, zawołał donośnie:

— Mości panowie! sąd prosi!

Na to wyroczne wezwanie, wszyscy z przysionka, z galerji i z kancelarji, pośpieszyli do izby sądowéj. Członkowie sądu zajmowali miejsce przy wielkim stole pokrytym czerwonem suknem. — Nie wielkie kratki oddzielały stół sądowy od licznego zebrania. Bo oprócz prawujących się stron, adwokatów i palestry, mnóstwo zwykle osób zbiegało się na sesję, jedynie przez ciekawość, dla przepędzenia czasu, dla spotkania znajomych, albo z nałogu. Zebrania te przyjmowały nieraz żywy udział w wytaczanych sprawach, i głosem opinji publicznéj, wpływały na pomyślność dobréj i upadek złéj sprawy.

Dnia tego piękna pogoda posłużyła do licznego tłumu sądowych gości. Kancelista spieszący dla zapisania komparycji, (to jest wpisania do księgi stron stawających) zaledwo mógł przecisnąć się do kratek. Zebrane towarzystwo przechadzało się gromadnie wzdłuż i wszerz po sali, kończąc spokojnie zaczętą przed drzwiami sądowemi, rozmowę. Przy tem mający stawać adwokaci, ciskali już do siebie urwanemi słówkami, niby grajkowie, gdy stroją swoje instrumenty, nim rozpoczną wstępną uwerturę. Biedny woźny musiał po kilkakroć powtórzyć: „Uciszcie się panowie!“ nim wszyscy uspokoili się i ostali na miejscu. Adwokaci, podeszli bliżéj do kartek, wyjęli z zanadrza pliki papierów, dependenci pobiegli do nich jak adjutanci do swoich jenerałów... a woźny pokręciwszy wąsa, wstrząsnął wokandą, zbierając się do wezwania. Chełpliwy albo pokorny za progiem sądowym, tutaj był w całéj powadze herolda! jakby czuł się być wcieleniem wszechwładnéj woli sądu, któréj był prostym tylko organem. Nakoniec zawołał:

— Radziwiłowie! Czetwertyńscy!

Milczenie — kancelista przygotowany do zapisania komparycji, umoczył pióro i obejrzał się do koła. Kilka głosów powtórzyło z cicha: Radziwiłowie, Czetwertyńscy! ale nikt nieodezwał się Woźny po trzykroć zaintonował to wezwanie i nakoniec dodał z urzędu swego:

— Nie stawili się.

Zapisano więc w księgę niestawienie się stron obu i przystąpiono do następnéj sprawy z rejestru. Woźny znowu odkrząknął, pokręcił wąsa i zawołał:

— Sosnowski! Chylewicz!

Na to wezwanie dwie figury podskoczyły do kratek, kancelista już nie napróżno umoczył pióro, strony obecne, będzie więc agitować się sprawa.

W dwóch ludziach mieszkających w jednem miasteczku, mających częstokroć z sobą pewne towarzyskie stosunki, którzy przed chwilą jeszcze rozmawiali spokojnie, widziałeś dwóch najzaciętszych za-

Rada zarządu »Banku kredytowego dla handlu i przemysłu,« wybraną być ma w ciągu miesiąca listopada i rozpocznie od ogłoszenia programu względem podpisów na akcje tego zakładu.

— Piszą z Wiednia do *Neue Preussische Zeitung*, że w skutku nieszczęśliwych wypadków jakie miały miejsce na kolejach żelaznych austrjackich, zarząd tych kolei został wezwany przez władzę właściwą, aby jéj przedstawił niezwłocznie dokładną listę osób, urzędników, z wymienieniem ich godzin służby, kierowania pociągów tudzież instrukcji jakiemi urzędnicy są zaopatrzeni, aby za pomocą tych wiadomości, komisarz-nadzorca mógł kontrolować tak pociągi jak i urzędników służbowych w każdéj chwili i na każdéj stacji gdzie tego uzna potrzebę. (*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 7 Grudnia. W nieobecności Cesarza który jak wiadomo wyjechał do Compiegne. Cesarzowa znajdowała się wczoraj w teatrze opery włoskiéj, na pierwszém wystąpieniu panny Frezzolini po powrocie na naszą scenę.

— Mówią że na przyszłych posiedzeniach prawodawczych, ma być przedstawiony projekt względem pensji dla wdów po dawnych ministrach. Pierwszą dla któréj pensja takowa ma być uregulowaną w summie 12,000 fr., będzie p. Ducos wdowa po byłym ministrze marynarki.

— Biegała tu wieść o śmierci komendanta Bonard gubernatora Guyany, który przed niejakim czasem prosił o uwolnienie od téj posady z powodu stanu zdrowia. Pan Bonard doznał niezmiernego wstrząśnienia w swoim organizmie wskutku żółtéj febry, ale podług ostatnich doniesień nie umarł, tylko dwa razy dziennie potrzeba go wynosić na pokład dla odetchnienia świeżem powietrzem i bardzo się obawiają o jego życie.

— Zapowiadają wkrótce znaczny ruch w posadach sądowych.

— Kupcy wełny, przędzy i fabrykanci normadzcy flamandzcy, zostają w najzupełniejszéj bezczynności. Ta cisza może się stać niebezpieczną. W magazynach Hawru jest przeszło 3000 skrzyń wełny, w Dunkierce i Calais jest przynajmniéj taka sama ilość, ale właściciele nie śmieją zawierać żadnych układów ani podjąć się dostaw, oczekując na zapowiadane postanowienie mające znacznie zmniejszyć cło wchodowe, co przyniosłoby im podobno 12 do 14 pCt. korzyści, dla tego wolą oni cierpliwie czekać.

Na nieszczęście fabryki na tém cierpią, są one prawie zupełnie wstrzymane i niedługo roboty zupełnie ustaną. Izby doradcze departamentów Niższéj, Sekwany i Eury, zgromadziły się dla narad w tym przedmiocie i mają wystąpić z przedstawieniem téj sprawy ministrowi handlu.

Jeśli to położenie rzeczy potrwa jeszcze kilka dni, zobaczymy zupełną przerwę zatrudnienia robotników fabryk wełnianych. Będzie to smutnem rozpoczęciem pory roku ostréj pod każdym względem.

— Cesarz który wczoraj o godzinie 3ciéj wyjechał do Compiegne, przybył tam na godzinę szóstą. O siódméj król sardyński przybył do tamtejszego zamku Cesarskiego.

— Czytamy w *Journal des Debats*: Z prawdziwem zadowoleniem przychodzi nam potwierdzić zaspakajające wiadomości jakie podaliśmy ostatnio o stanie zdrowia królowéj Marji Amelji. Dostojna wdowa Ludwika Filipa, może już wstawać od kilku dni i nie utrudza ją to zbytecznie. Doktór Chomel znalazł ją już w zupełnéj rekonwalescencji, dzięki równie światłym jak gorliwym staraniom doktorów Gueneau i Mursy, wszystko każe się spodziewać że dostojna chora wkrótce zupełnie wróci do pożądanego zdrowia.

— Książe Newcastle były minister wojny w Anglji, przejeżdżał przez Paryż, wracając z Krymu do Londynu.

— Lord Caning nowy gubernator jeneralny Indji, odpłynął z Marsylji w dniu 5tym b. m. z rana paropływem *Caradoc*, który go powiezie do Alexandrji. W Suez oczekuje nań fregata parowa, na któréj pokładzie uda się do Bombay. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 2 Grudnia. Trzy czwarte części wczorajszego posiedzenia nie przedstawiały nic zasługującego na wzmiankę, ale koniec odznaczył się prawdziwą burzą. Było bardzo późno, posiedzenie skończyło się dopiero w godzinę po odejściu poczty.

Demokracja wymierzyła ostatni pocisk przeciw marszałkowi O'Donnell, sądziła ona, że to będzie cios łaski, ale się grubo omyliła. Pan Orense, margrabia Albaida, zapowiedział przed dziesięciu dniami interpelację, ale był to tylko pozór do wymiarzenia przeciw ministrowi wojny najgwałtowniejszych ataków.

Ale zgromadzenie które z ironicznym uśmiechem słuchało głosu pana Orense, przyjęło wyrazy marszałka O'Donnell z pełnemi zapału oklaskami.

Demokraci zresztą widzieli z łatwością klęskę jaka ich czeka i chcieli sparaliżować jej skutki odkładając tę kwestję i zapowiadając na jutro przedstawienie wotum nagany dla ministra wojny, ale siedmiu deputowanych znanych z zupełnej niezawisłości, pospieszyło przedstawić wotum zaufania w następujących wyrazach:

»Kortezy ustawodawcze oświadczają, że marszałek O'Donnell zasługuje na najzupełniejsze ich zaufanie.

W pałacu kortezów 1 grudnia 1855 roku.

Augusto Ulloa, Mendez Vigo, Ignacio Ollea, Joaquin Carrias, Lopez Mollinedo, Laureano Figuerolla, Daniel Carballo.

Demokraci czynili niesłychane wysilenia aby niedopuścić odczytania tej propozycji, ale mimo to została ona odczytaną i wziętą pod rozwagę większością 110 głosów przeciw 6, (te ostatnie były pp. Uzuriaga, Garcia Ruiz, Orense, Ruiz Pens, Figueras i Garcia Lopez).

Skandal doszedł do takiego punktu, że wielu deputowanych opuściło salę, pomijamy już wrzawę na galerjach słuchaczy, których musiano oddalić. Gromadka próżniaków podniecona przez intrygantów, wydawała przy drzwiach pałacu kortezów okrzyki: *Śmierć O'Donnelowi!* ale ci wichrzyciele zostali z łatwością rozpędzeni. (*Ind. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— W korespondencji z Krymu ogłoszonéj w *Times*, znajdujemy szczegóły nie bez interesu, tyczące się rozmaitych projektów roztrząsanych w czasie pobytu flot pod Odessą. Zdaje się że rozpoczęto od zasiągnienia drogą telegraficzną zdania od najwyższéj osoby w Paryżu, i że odpowiedź była zupełnie przeciwną wszelkiemu atakowi. Admiralicja angielska wprawdzie zezwalała na atak, ale pod warunkiem *zupełnéj pewności powodzenia*. Proponowano także zażądanie od gubernatora cywilnego Odessy kategorycznéj odpowiedzi względem charakteru militarnego lub handlowego tego miasta, i w ostatnim przypadku miano zażądać wydania wszystkich statków znajdujących się w porcie. Ale przekonanie że z bombardowania nie można spodziewać się pomyślnego rezultatu, spowodowało zaniechanie tych projektów. (*J. de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

Piszą z Rzymu że w ostatnich dniach było tam znowu mnóstwo aresztowań politycznych. Dwie kobiety obie modniarki, znajdują się w liczbie aresztowanych. Jedna z nich jest matką ks. Mansoni, nuncjusza papieskiego przy dworze toskańskim.

— W Neapolu cholera podobno zupełnie już ustała. Zaraza ta zrządziła wielkie spustoszenia w Kalabrji, mianowicie w małém miasteczku Nicastro, gdzie liczba codziennych ofiar dochodziła do przerażającéj wysokości. (*Ind. Belge*).

XAWERY MARSZYCKI.

Dług wdzięczności wypłacam dziś, wspomnieniem żywota obywatela, który poczciwe imię, odziedziczywszy nieskazitelnem po licznych przodkach, drogą tę spuściznę lat blisko 70 bez zmazy zachował i przekazał potomstwu, osieroconemu śmiercią jego w roku bieżącym.

Spodziewałem się, że ktokolwiek z mnogich przyjaciół ś. p. Xawerego Marszyckiego, wprawniejszém piórem uczci jego pamięć: to mnie wstrzymało do dziś dnia w zamiarze złożenia téj skromnéj lecz serdecznéj ofiary na grobie szanownego współziomka, zmarłego 16 lutego r. b. w Kijowie.

Od lat wielu zaszczycony przyjazną ufnością spoczywającego w Bogu ś. p. Xawerego Marszyckiego, niejedną chwilę pożytecznie i przyjemnie w gościnnym nad wyraz domu jego spędziłem, jużto słuchając opowiadań szczegółów ważnych, niedawno minionéj przeszłości kraju naszego tyczących, których on był naocznym świadkiem i uczestnikiem, jużto pomagając mu do uporządkowania pamiętników, które od lat kilkudziesięciu troskliwie spisywał.

Zapewne, ś. p. Marszycki nie należał do rzędu szczęśliwszych współrodaków, którzy imiona swe na kartach historji naszéj głośnymi zapisali czynami, lecz od pierwszych lat młodzieńczych, do samego zgonu, prawie pół stólecia, sumiennie i żarliwie, nieszczędząc pracy, mienia i zdrowia, wypełniał święcie obowiązki prawego obywatela.

W 1807 jeszcze roku (powodowany radą Kajetana Proskury, byłego posła z województwa Kijowskiego na sejm extraordynaryjny, a swojego wuja, który miał wdzięczność dla jen. hr. Samojłowa) zostawał adjutantem przy naczelniku milicji kijowskiéj, jenerale Samojłowie. W 1808 otrzymawszy na żądanie swoje uwolnienie od służby, wrócił na chwilę tylko do rodziny, gdyż wnet dostał się do Galicji, a złączywszy się z oddziałem majora Strzyżewskiego, stanął późniéj

---

pasników. Każdy z nich przejął się sztucznie powierzoną mu sprawą i broni jéj z zagorzalstwem. Miłość własna, a może i widoki osobiste i zwykła ludzka chętka postawienia na swojem, muszą acz mimowolnie wpływać na przekonanie prawnika. Przeczytano wniesienia, pozwy i odpozwy, potem obadwa sądowi szermierze wyzwali się na szczękę i poczęli straszliwie ujadać. Zajęcie całego zgromadzenia wzmagało się coraz, ten i ów z tłumu dorzucił jaką cytatę prawną, albo złośliwy sarkazm przeciw któréj stronie. Wrzawa rosła i zagłuszała grzmiącą przestrogę woźnego:

— Uciszcie się panowie!

Kontrawersje stawały się coraz żwawsze, uwagi i przełożenia nic nie pomagały. Aż odezwał się znowu prezesowski dzwonek i woźny tryumfująco zawołał:

— Na ustęp Mości Panowie! Na ustęp!

Jeden z adwokatów stron walczących, mający większe zachowanie u członków, wcisnął się do izby sądowéj tylnemi drzwiami, po chwili wyszedł znać pocieszony ich zaręczeniem. Woźny zawołał znowu:

— Mości panowie! sąd prosi!

Wśród rozmaitych obrotów; skończono słuchanie wprowadzonéj sprawy. Wywołano z kolei inne, strony stawały lub niestawały, albo zjawiała się tylko jedna z nich. Wówczas niestawający ulegał sztrofowi, zwanemu kondemnatą. Trzy kondemnaty; w ciągu trzech po sobie następujących kadencji, upoważniały do zaocznego dekretu.

Ledwo po drugiéj po południu zamknięto sesję i odroczono na dzień następny. Wszyscy rozeszli się, a goście pana Filipa, pośpieszyli na zapowiedziane śniadanie.

* * *

Śniadanie to odbyło się jak wszystkie dzisiejsze proszone śniadania, obiady i wieczory. Któż bo nieprzyzna, że podobne zaprosiny nie idą z serca, lecz z głowy i są prostą spekulacją obliczoną zawczasu na korzyść. Mówią że kiedyś przodkowie nasi, otwierali serca i drzwi domów swoich, żeby w uroczystych dla siebie chwilach, podzielili się z przyjaciołmi tém, czém serce i chata bogatą była! Dzisiaj otwartość ta i gościnność, zmieniły się w ironją i zastygły w czczéj formie zaprosin. Jakaś tylko rachunkowa kombinacja, oparta na arytmetyce towarzyskiéj, znagla gospodarza do wystąpienia zawsze nad sferę, nigdy z otwartem sercem; które najstaranniéj zamyka się przed gośćmi. To też klnie zapraszając sobie potrzebne figury, klnie tém bardziéj obliczając nazajutrz poniesione wydatki. Nie dziw więc że niemniéj chłodny jest stosunek zaproszonych. Idą jak z musu, jak za pańszczyznę, pocieszając się zaledwie możnością błyśnienia strojem, lub zaprzęgiem, albo zadosyć uczynienia apetytowi, hulance i t. p. Zawsze jednak w podobnem towarzystwie, znajdziesz choć kilka osób, któreby gotowe opłacić się, byleby nie należyć, do téj prawdziwéj stypy, sprawianéj po starodawnéj gościnności naszych przodków.

Wśród gości p. Filipa wyróżniało się też ciche grono poczciwców, zaciągnionych pomimo woli. Składało się ono z kilku osiwiałych adwokatów, patrzących ze zgrozą na upadek swego powołania.

— Popełniliśmy mój królu jurydyczną symonję — rzekł jeden z nich, u podnosząc do godności patrona, takiego infamisa, jakim jest nasz gospodarz.

— Smutno — rzekł drugi, cichy, potulny staruszek, — wspominając takich zmarłych kolegów, jakim był pan Feliks, witać takich jak Filip.

— A ty panie Ignacy wolałbyś zapewno kreować swych synków.. — odezwał się z uśmiechem pan Petrycy. — Dobrze ci tak, trzeba było lepiéj pilnować swych ptaszków, żeby nie powylatywały z klatki.

— Już to ty wszystkiemu winieneś ty panie Petrycy — zaterkotał kusy nasz komornik Stępajło, — forytowałeś po gracku sprawę tego łotra, — a ja go znam najlepiéj, bo przecie zaczął karjerę od mojej dependencji.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

pod wodzą jenerała Zajączka. Z księciem Józefem Poniatowskim wszedł do Krakowa, wraz ze sprzymierzoną armją rossyjską.

Po zawarciu pokoju w Schönbrunn, kiedy na nowo porządkowano wojsko księstwa warszawskiego, ś. p. Xawery wstąpił do 14go pułku kirysjerów, będących pod dowództwem Stanisława Małachowskiego. Ten pułk zimował w Warszawie, pełniąc służbę przy dworze króla saskiego, wielkiego księcia warszawskiego.

Kiedy ogłoszono Najmiłościwiéj amnestję dla wszystkich Polaków którzy w obcych wojskach zostawali, aby tylko wrócili do kraju przed 10 czerwca 1810 roku, Marszycki korzystał z łaskawości Monarszéj i wrócił bespiecznie pod domową strzechę, dokąd go powoływały, po śmierci ojca chorążego buskiego, interesa familijne. Rozdzieliwszy zgodnie z braćmi Stanisławem i Alexandrem, dobra po ojcu odziedziczone w guberńji Wołyńskiéj pow. Zasławskim i gub. Kijowskiéj pow. Skwirskim, jakoteż urządziwszy należycie domowe sprawy, osiadł w 1814 roku Xawery Marszycki w Krzemieńcu, by się zupełnie poświęcić naukom. Wtedy Filip Plater, członek komisji edukacyjnéj (ulubieniec nigdy dosyć nieodżałowanego Tadeusza Czackiego, który go jeszcze za życia swoim zastępcą i następcą mianował) zajmując podówczas miejsce wizytatora szkół guberńji Wołyńskiéj, Podolskiéj i Kijowskiéj, a zaszczycając Marszyckiego szczerą przyjaźnią, wezwał go do podziału zatrudnień, poruczając mu niektóre szkoły pod jego zarządem będące.

Nie zawiódł położonéj w nim ufności ś. p. Marszycki: nie żałował pracy i starań, by godnie odpowiedzieć wezwaniu przyjaciela. Pilnie zgłębił naukę pedagogji, obznajmił się dokładnie z organizacją szkół publicznych, jakoteż z przepisanym dla tychże systematem wykładu nauk; a podaniem środków utrzymania się w szkołach niedostatniéj młodzieży, zasłużył na prawdziwą wdzięczność światléj społeczności i miał późniéj pociechę widzieć się twórcą bytu niejednéj rodziny, poczciwie w posłudze publicznéj wywiązującéj się ziomkom, za prywatną dobroczynność Marszyckiego.

W 1815 r. domowe interesa zmusiły go do opuszczenia Krzemieńca. Osiadł już odtąd w majętności swéj Spiczyńcach na Ukrainie, szczerze się oddając wiejskiemu gospodarstwu i pełnemu gustu urządzeniu mieszkania, które uprzejmą gościnnością zwabiało liczne odwiedziny tego pięknego ustronia.

Opatrzność pobłogosławiła związek jego małżeński, w 1817 roku z Rozalją z Malinowskich Marszycką, wdową po bracie Stanisławie, matką licznego potomstwa, zawarty, którego najtroskliwszym był opiekunem. Pomnożoną późniéj własnemi dziećmi rodzinę, bez różnicy kochał, pielęgnował, wyposażał i do samego zgonu nie ustawał ukształcać przykładem serca, i wzbogacać nauką umysły ukochanych dzieci. Doczekał téż najwyższéj nagrody, widząc dojrzałe owoce téj długoletniéj pracy.

W roku 1835 obywatele guberńji Kijowskiéj wybrali Xawerego Marszyckiego na kuratora honorowego gimnazjów kijowskich; w 1837 roku CESARSKI Ukaz zatwierdził ten wybór. Urzędując z pożytkiem dla ogółu, dostąpił godności radcy stanu w 1840 r. Wybrany znowu i zatwierdzony w urzędowaniu, zaszczycony został w 1844 roku tytułem szambelana dworu JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI. Następnie w 1845 roku współobywatele wybrali go na członka rady instytutu kijowskiego wychowania panien, pod bezpośrednią opieką NAJJAŚNIEJSZEJ PANI zostającego. Za staranne pełnienie nowych obowiązków, miał zaszczyt odebrać podziękowanie JEJ CESARSKIEJ MOŚCI, i w 1848 r. został kawalerem orderu św. Anny 2éj klassy. Odtąd do saméj śmierci był ciągle członkiem rady instytutu kijowskiego.

Surowa cnota, pobożność jakiéj teraz rzadkie mamy przykłady i chrześcijańska miłość bliźniego, szczodrymi czynami dobroczynności stwierdzana, cechowały życie tego szanownego męża. A stałość zasad, połączona z nadzwyczaj słodkim charakterem, gruntowne i prawie wszechstronne oświecenie, zobowiązywały mu serca wszystkich znajomych, stąd też miał nietylko przyjaznych, lecz nawet wielu prawdziwych przyjaciół. I przy pogrzebie, który się dnia 19go lutego 1855 roku z przyzwoitą jego zasługom i towarzyskiem położeniu odbył okazałością, niejedną łzę szczerego żalu zasmuceni uronili współobywatele.

Kijów, dnia 17go listopada 1855 roku.

Józef Lewkowicz.

Artykuł niniejszy nadesłany nam do wydrukowania z Kijowa od jednego z dawnych korrespondentów naszych, p. Józefa Lewkowicza, rodem krakowianina, który przed dwudziestu laty wysłuchawszy nauk w uniwersytecie jagiellońskim, wstąpił potem do wojska rossyjskiego i dzisiaj jako kapitan dymisjonowany, mieszka w Kijowie. »Ś. p. Marszycki, pisze do nas p. Lewkowicz, nietylko sam pomagał wsparciem i radą biednéj a chcącéj się uczyć młodzieży, ale namawiał i naglił drugich możniejszych współobywateli do tego najszlachetniejszego czynu dobroczynności.« Ten fakt którego nie ma w nekrologu, notujem w przypisku. (*J. B.*)

URYWEK

Z HISTORJI CZESKIEJ PALACKIEGO.

(Z rozdz. IVgo, tomu 3go, gdzie mowa o hussytach).
(Dalszy ciąg i dokończenie)

(Patrz Ner Dziennika 329).

Przezorność jego i stąd się pokazuje, że acz uznawał władzę prawodawczą wielkiéj gminy praskiéj, zwoławszy jednak najprzód jakiś wybór téj gminy, potem kazał ogłosić jego uchwałę ku odnowieniu pokoju i porządku w Pradze, jako uchwałę gminy wielkiéj d. 28 maja. A ponieważ ogłoszenie to wielce ważnem jest ze względu na ówczesny stan rzeczy i sposób myślenia powszechny, nie będzie podobno nie w porę, jeśli je tu umieścimy w pierwotnéj i całkowitéj jego formie. Tak bowiem czytanem było ludowi na rynku Praskim zgromadzonemu, a potem i przez woźnego obwoływanem po ulicach:

»Raczcie posłuchać, gdyż się stało miłościwe lato: że Jego Miłość książe Zygmunt z całą gminą, z ubogiemi i bogatemi, to postanowili, aby te wszystkie niechęci między braćmi ustały, które wzrosły były przez śmierć sławnéj pamięci ks. Jana i innych ludzi w tym czasie ścinanych. I aby wszyscy mistrzowie, panowie, szlachta i mieszczanie, którzy byli dla tego, a wielu ze strachu uszli, znów do miasta się powrócili, a winni aby się i księciu i gminie upokorzyli i onych przeprosili. A tak aby w z godzie i jedności przy prawdach bożych obstawali i sobie pomagali, niczem złem tego sobie nie wspominali, ale sobie miłościwie jako kochający się bracia przebaczyli. Jeżeliby zaś co złego która strona drugiéj wspomniała, ma jéj gardło i mienie Jego Miłości księciu i gminie uledz.«

»Daléj raczcie posłuchać, gdyż się wykryły tajne narady i schadzki dawno w gminie zakazane. Przeto ktoby w tym duchu działał, a księciu i panom o tem doniesiono, ten gardłem przypłaci.«

»Daléj raczcie posłuchać: aby arcybiskup, wszyscy mistrzowie i księża zakonowi bożemu przychylni, w tę niedzielę co teraz najpierwsza przyjdzie (31 maja) zgromadzili się i posiedzenie mieli, i tu aby się naradzili wedle zakonu bożego i wedle pisma świętego, iżby nieładu żadnego nie było, ale żeby się w zgodzie Bogu cześć i chwała oddawała.«

»Raczcie daléj posłuchać: że Jego Mość książe Zygmunt, wszem panom, rycerzom, szlachcie i wszystkim gościom, czy to Polacy czy Czesi, przykazuje i zapowiada, iżby żadnych swarów nie robili, ani w domach, ani przed domami, ani w kostki albo inną grę jaką grali, ani łżyli, ani jakie sprośności mówili lub czynili. Ktoby więc to przestąpił, a miecza lub innéj broni na kogo dobył i podniósł, czy to w domu czy przed domem, ten przypłaci ręką; ktoby zaś kogo ranił, ten niczem innem nie przypłaci tylko gardłem.«

»Item, aby wszyscy domowi i goście od kogokolwiek i za jakiekolwiek kupno brali pieniądze i grosze w praskich mennicach bite: a jeśliby kto nie chciał brać, temu dobytek ma być zabrany i biednym rozdany, a sam zda się na łaskę księcia Jego Mości i panów.«

»Item, książe, panowie i gmina przykazują, aby żaden gospodarz nie przechowywał niewiast sprosnych i plugawych; kogoby w tem podejrzano, to on i ony gardłem przypłacą.«

»Item, na żądanie księcia Jego Mości, gmina wielka pozwoliła i nakazała wypuścić pana Zawiszę Czarnego z wieży, z warunkiem stawienia się w dzień św. Bartłomieja.«

»Item, z rosporządzenia gminy wielkiéj, księciu Jego Mości zamek pragski oddano.«

We dwa dni późniéj ogłoszono, że gmina pragska wszystkim Polakom i gościom, którzy z księciem na obronę zakonu bożego i dla pospolitego dobra przybyli, przyrzekła dawać żołd w każdy czwartek po 24 grosze na osobę i że im także odpowiada za szkody; daléj że postanowiono, aby w radzie książęcéj zawsze bywało dwóch z radców, a dwóch z gminy miasta Pragi; że bicie monety, krom Pragi i Hory, wszędzie pod surową karą się zabrania; srogiemi także przepisami grozi się każdemu, ktoby księcia łżył lub onemu ubliżał.

Żyżka jeszcze z Uniczowa dostał od Korybuta pismo, w którem był upominanym, aby kraju nie gubił i posłusznie się względem nowego króla swojego zachował. Mową takową, stosującą się do burzyciela, a nigdy do obrońcy i mściciela zakonu bożego, Żyżka czuł się być wielce obrażonym i odpowiedział mu słowy przykremi, nazywając go księciem wrażym i przeklętym, jeśli prawdą jest, co stare roczniki o tem podają. Korybut wszakże i w téj niebezpiecznéj okoliczności zachował się rostropnie; cierpliwie bowiem znosząc wyrzuty wodza urażonego, i tem gorliwiéj opieką słowa bożego, uspokojeniem kraju i odnowieniem porządku się zajmując, wkrótce nietylko ułagodził, ale i pozyskał go prawie całkiem dla siebie. Czyli także inne osobne przyczyny wiodły Żyżkę i Korybuta ku przyjaźni obopólnéj, albo jakie w tem uczestnictwo miała Żyżki znana dla Polaków miłość, powiedzieć nie umiemy; to nam tylko wiadomo, że jeszcze d. 11 czerwca dali Prażanie wciągnąć do ksiąg swych, między najpamiętniejsze miejskie dokumenta, pismo Żyżki, w którem przyjął i uznał księcia najwyższym rządcą ziemi czeskiéj, pismo, które całkowity właściwy charakter ducha jego lepiéj wyświeca i wystawia, niźli wizerunek obszerny:

»Z bożą pomocą, amen. Raczcie słuchać, panowie i bracia! że my z braćmi Taborskimi, Domażlicy, Klatowy, Suszycy, Piesku i inni panowie, rycerze, szlachta i inne gminy, Prachatice i Horażdiowice, które dobrowolnie z nami trzymają, ze mną, z Chwalem, z Buchowcem, i nam siebie powierzyli, Jego Miłość księcia przyjęliśmy za pomocnika i za rządcę najwyższego tejże ziemi. I chcemy Jego Miłości radzi być posłuszni, we wszech prawych rzeczach przy boskiéj pomocy czynem i radą wiernie służyć; i was także prosimy wszystkich, abyście wszyscy razem po dzisiejszy dzień sumiennie wszelkie niechęci, gniewy, urazy, którećcie między sobą w życiu swojem, od roku, albo ninie mieli, wreszcie przebaczyli, tak iżbyście mogli sprawiedliwie pacierz śpiewać i mówić: »odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy.« A jeśli tego nie uczynicie i będziecie chcieli jakie zaburzenia albo jakie kłamstwa a swary, skupiając się po gminach wyprawiać od dnia dzisiejszego, tedy my z pomocą bożą, z księciem Jego Mością, panami radnymi i innymi panami, rycerstwem, szlachtą i ze wszystkiemi wiernemi gminami do tego się przyczynimy i za to pomścimy, ktokolwiek to będzie, żadnéj osoby nie wyjmując. Przyrzekacie li w tem pomocą nam być? A ktoby miał z kim do czynienia, bądź o boskie, bądź o inne rzeczy, abyście nie zgiełku, bez zbiegowiska przed burmistrzów, przed rajców i przed sędziów porządnie każdy swoje żądanie przedstawił. A starszyznę swoją, jako to burmistrzów, panów radnych i sędziów, abyście we czci mieli i miłowali się jako jeden mąż. A tak Pan Bóg będzie z nami i jego święta łaska, a błogosławieństwa nam udzieli ku wszemu dobremu!«

To więc szczere pojednanie się starego wojownika z młodym książęciem, które związało w krótkim czasie obu taką przyjaźnią, iż w miejsce zwykłego wtedy bratowania, nazywali się nawzajem ojcem i synem, uznawano już wówczas za wielkie szczęście dla czeskiego ludu, a przyczyniło się niemało do podwyższenia i utwierdzenia władzy i sławy Korybutowéj; nie brakło mu nic, jak długiéj trwałości. Osobisty też stosunek między niemi pozostał podobnie zawdy przyjacielski: ale duch stronniczy nawet przez potężniejszych mężów nie dał się uśmierzyć, chyba czasowo i to jeszcze nie zupełnie. Na czele Taborytów walczyli jeszcze r. 1422 pan Bogusław ze Szwamberga i Jan Hwiezda z Wicemilic, którzy w piśmie Żyżkowem do Prażan nietylko nie są wspomnieni, ale prawie widocznie wyłączeni. Pan Bogusław stał się był z najzaciętszego nieprzyjaciela najgorliwszym obrońcą Taborytów; obok niego zdał się być i sam Żyżka tylko umiarkowanym husytą; jeszcze d. 28 lutego wypowiedział był pan Oldrzychowi z Rosenberga, swemu niegdyś przyjacielowi, wojnę, w obronie owych prawd, które poznał ze zakonu bożego i za które życiem swojem obstawać postanowił. Także Hwiezdy czy Bzdinki nienawiść ku Prażanom stała się po śmierci księdza Jana nieubłaganą.......

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Ziemia obiecana.— Stary jegomość.*

Dziś rano stopni zimna 5, wczoraj w poł. zimna 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.